

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Członkowie towarzystwa.

(Ciąg dalszy.)

- | | |
|--|---|
| WP. Łoziński Józef, oficyał przy dyrekcji telegr. Lwów. | WP. Müller Rauenthal Henryk*, oficyał przy dyr. telegr. Lwów. |
| „ Węgrzynowicz Walerjan*, asystent telegr. Lwów. | „ Olszański Jan, obywatel. Lwów. |
| „ Sierakowski Wincenty*, oficyał przy dyrekcji telegr. Lwów. | „ Wodecki Hipolit*, nauczyciel. Dąbrowa. |
| „ Morawski Oswald, kontrolor przy dyr. telegr. Lwów. | „ Kurowski Mateusz, dyrektor gimn. Brzeżany. |
| „ Czechowicz Albin*, oficyał przy dyr. telegr. Lwów. | „ Baczyński Dymitr, stolarz. Lwów. |
| „ Bartynowski Franciszek, adjunkt sądowy. Kraków. | WKs. Kopestyński Dymitr. Lwów. |
| „ Skwarczyński Antoni. Kraków. | WP. Mosch Juliusz, c. k. radca namiestnictwa. Lwów. |
| „ Jachimowiczowa Tekla. Kraków. | WKs. Holyński Otton, redaktor Chaty i Nowin. Lwów. |
| „ Bojarski Alfred*, naczelnik straży ogniowej. Lwów. | „ Dr. Zabłocki Feliks, kanonik metropolit. obrz. łać. Lwów. |
| „ Woliński Sylwery*, nauczyciel przy hutach. Zakopane. | JW. Hrabia Gołuchowski Adam. Lwów. |
| „ Dr. Maciszewski Maurycy, profesor gimn. Brzeżany. | WP. Łomnicki Maryan, profesor gimn. Stanisławów. |
| „ Lang Erazm*, asystent przy dyr. telegr. Lwów. | „ Link Ignacy, dzierzawca dóbr. Łapszyn. |
| „ Gromnicki Jan*, asystent przy dyr. telegr. Lwów. | „ Merl Emanuel, burmistrz. Brzeżany. |
| „ Izak Jan*, oficyał przy dyr. telegr. Lwów. | „ Jełowicki Artur*, profesor gimn. Brzeżany. |
| „ Bochnig Jan*, nadrzędca telegr. Lwów. | „ Burczyk Mieczysław*, oficyał przy dyr. telegr. Lwów. |
| | „ Swoboda Jan*. Grzymałów. |

- JW. Baron Riedel Rudolf*, urzędnik przy kolei Kar. Ludw. Lwów.
- WP. Kohn Jakób*, urzędnik przy kolei Kar. Ludw. Lwów.
- Wks. Mudryk Aleksander*. Lwów.
- „ Wieliczko Jan*, kaznodzieja przy kat. metrop. obrz. gr. Lwów.
- WP. Dr. med. Schmetterling Maurycy*. Grzymałów.
- „ Rudawski Szymon*, nauczyciel. Chlebów.
- Wks. Turczmałowicz Jan*, administrator parochii. Chlebów.
- WP. Faranowski Franciszek*, rządcą dóbr. Chlebów.
- „ Prof. Dr. Czyżewicz Adam. Lwów.
- „ Axentowicz Marcei, aptekarz. Horodenka.
- „ Gerulak Teodor*, nauczyciel. Jasienów polny.
- „ Wolski Józef*, nauczyciel. Jezupol.
- „ Dr. med. Rasp Henryk, c. k. lekarz pułkowy. Brzeżany.
- „ Bogdanowicz Kazimierz, adjunkt przy c. k. tabuli krajowej. Lwów.
- „ Soltys Józef, adjunkt przy c. k. tabuli krajowej. Lwów.
- „ Dr. Srokowski Teofil. Lwów.
- „ Łomnicki Jakób. Bucyki.
- Wks. Kopytczak Bazyl*, katecheta gimn. Tarnopol.
- JW. Baronowa Haidel Waleria*. Lwów.
- WP. Górski Edmund*, dependent adwok. Lwów.
- JW. Hrabia Poniński Leon*. Grzymałów.
- WP. Wojcik Józef*, profesor wyższej szkoły realnej. Stanisławów.
- WP. Wroński Jan*, zastępca profesora w szkole realnej. Stanisławów.
- „ Miazga Franciszek*, zastępca profesora w szkole realnej. Stanisławów.
- Wks. Dr. Ogonowski Emil, profesor uniwers. Lwów.
- WP. Czajkowski Wincenty*, c. k. radca wyższego sądu krajowego. Lwów.
- „ Kisel Ferdynand*, c. k. radca wyższego sądu krajowego. Lwów.
- „ Gassner Henryk*, inżynier przy kolei Kar. Ludw. Lwów.
- „ Kulczyński Władysław. Kraków.
- „ Glüxelli Henryk*, obywatel i właściciel realności. Lwów.
- „ Eljasz Walery*, artysta-malarz, profesor rysunków w gimn. u św. Anny. Kraków.
- „ Rembacz Jan*, zastępca profesora w wyższej szkole realnej. Kraków.
- „ Dr. Mikuliński Karol*, dependent adwokacki. Lwów.
- „ Kokorcuk Wiktor*, nauczyciel. Krechowce.
- „ Bastgen Roman, profesor w szkole roln. Dublany.
- „ Wawnikiewicz Roman, profesor w szkole roln. Dublany.
- „ Klemensiewicz Adolf, adwokat krajowy. Lwów.
- „ Klimkowicz Ksenofont*, urzędnik banku włościańskiego. Lwów.
- „ Eichborn Ludwik, właściciel dóbr. Zakopane.
- „ Zaczyński Stanisław*, obywatel i kupiec. Kraków.
- Wks. Zakrzewski Jan*, katecheta rz. kat. Grzymałów.

- | | |
|---|---|
| WP. Zajączkowski Władysław*, nauczyciel prywatny. Grzymałów. | WP. Hulewicz Stanisław*, starszy nauczyciel. Grzymałów. |
| WKs. Hankiewicz Aleksander*, kanonik honor. i gr. kat. paroch. Grzymałów. | „ Csillik Bronisław*, słuchacz praw. Tarnopol. |
| WP. Skabowicz Mikołaj*, technik gorzelniany. Grzymałów. | „ Głazarewicz Henryk, urzędnik poczt. Lwów. |
| | „ Dr. Małecki Antoni, b. profesor i rektor uniw. Lwów. |

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli jeszcze :

- | | |
|--|---|
| WP. Lgocki Henryk*, uczeń gimn. Kraków. | kandydat semin. naucz. Stanisławów. |
| „ Kolankowski Jan*, uczeń gimn. Stanisławów. | WP. Bielowski Czesław*, kandydat semin. naucz. Stanisławów. |
| „ Żytkiewicz Benedykt*, | |

Uprasza się uprzejmie o nadesłanie do redakcyi Miesięcznika (ulica Krasińskich 13) sprostowań możliwych myłek.

Członkowie towarzystwa, którychby dla niedokładnie podanego adresu lub z innego powodu nie dochodzi Miesięcznik, zechcą się oń upomnieć.

O oślepieniu koni.

Dla żadnej może istoty na ziemi nie przeznaczyla natura tak przykrego stanowiska, jak dla konia. Szlachetne, potulne to zwierze, zdolne do wykonywania wszelkich usług, jakich człowiek od niego wymaga, doznaje z jego strony tak ohydneho obejścia, że pióro się wzdryga przy opisywaniu czynów, jakich się człowiek na niem dopuszcza. Człowiek nie pamiętając o tém, że bez konia byt i utrzymanie jego stałyby się bardzo utrudnione, pastwi się najbrutalniej nad bezbronnemi wykonawcami jego woli bądź z braku oświaty, bądź z rozpusty, złośliwości i namiętności z taką okrutnością, że ich nawet zmysłów pozbawia. Szczególnie wypadki pozbawiania nieszczęśliwych koni wzroku są dzisiaj w wieku oświaty i cywilizacyi na porządku dziennym. Posłużyć one mogą zarazem za niezbity dowód, jaka to jest ta cywilizacya, jaka oświata, jakie pojmowanie obowiązków. Czas przecież, aby kraj nasz zbudził się z letargu, w którym od wieków pozostaje i spojrzął na inne narody, które nas i na tém polu pracy wyprzedziły. Pozbawić się nam trzeba raz na zawsze uprzedzeń egoistycznych, które zwieźcieniu wszelkich szlachetniejszych uczuć odmawiają, przedstawia-

jąc człowieka jako jedyną uprzywilejowaną istotę, nad której przeznaczeniem i niedolą zastanawiać się należy. Zwierzęta zdolne do odbierania wrażeń, płaczą łzami radości i smutku, więc godne są ulżenia przykrego ich losu.

Dobrze wychowane konie stanowią niezawodnie siłę materialną i bogactwo kraju rolniczego, do którego upadku i ubóstwa przyczyniać się znaczy tyle, co popełniać gwałt na najwznioślejszych prawach natury. Wypadki oślepienia, dosyć częste u koni, bardzo rzadko się zdarzają u innych zwierząt domowych, jak np. u bydła, nierogacizny, ptaków itp., przezco nasuwa się myśl, że pochodzić mogą z złego obchodzenia się człowieka z niemi. Bardzo wielu z naszych właścicieli koni sądzi, że wypełnianie obowiązków ich względem konia polega tylko na lichém karmieniu ich. Tymczasem bardzo się mylą, gdyż koń jako zwierzę szlachetne wymaga nietylko pokarmu i napoju, lecz także czystości, której utrzymaniem nasi gospodarze wcale nie grzeszą, ponieważ stajen albo wcale nie czyszczą i nie wietrzą, albo nie tak, jak tego natura konia wymaga. Często leży nawóz kilka dni w stajni, wytwarzając rozliczne gryzące gaży, które na nerwy oczne bardzo szkodliwy wywierają wpływ.

Bardzo ważny powód oślepienia koni stanowi złe umieszczenie drabinek, poza które zakłada się siano. Koń bowiem z wyciągnioną i podniesioną szyją wyciągać musi pojedyncze źdźbła, przyczém bardzo łatwo się zdarza, że nietylko pył ale i ości i inne drobne a ostre części słomy i trawy suchej dostają się do oka i takowe ranią. Drabinki więc nie powinny być wysoko umieszczone nad źłobem, aby koń nie potrzebował wysoko sięgać po pożywienie.

Światło, jako jeden z najgłówniejszych motorów życia organicznego, jest także niezbędnym czynnikiem, podtrzymującym w zdrowym stanie wzrok konia. W krajach cywilizowanych, jak np. w Belgii, już dawno zwrócono uwagę na tę okoliczność przy budowie stajen, wprowadzając do nich odpowiednią ilość światła przez dachy szklane. Znadto biedni jesteśmy, abysmy mogli budować tak kosztowne stajnie, lecz jeszcze posiadamy na tyle środków materialnych, aby urządzić okna w ścianach stajennych i tym sposobem nie pozbawiać konia światła słonecznego tak niezbędnego dla życia organicznego. Zbyt mało uwagi zwracano dotychczas w kraju naszym na budowę stajen. Każdy buduje według własnego pomysłu bez zastanowienia się głębszego nad wzglę-

dami sanitarnemi, sądząc, że tak budował dziad, pradziad, więc tak i nadal dobrze być musi. Dla odpowiedniego urządzenia stajen potrzeba nie tylko czterech ścian i dachu, lecz trzeba także pamiętać o odprowadzeniu odchodów i o wielu innych rzeczach, które tak wielki wpływ wywierają na zdrowie zwierząt.

Dalszy powód częstego oślepienia koni stanowią zasłony oczne, które tylko na udrczenie tych zwierząt wynaleziono i jak wiele innych bezmyślnych wynalazków sprowadzono do naszego kraju. Jeżeli zwolennicy klap ocznych twierdzą, że takowe są jedynym środkiem dla ochronienia konia od nagłego przestraszenia, to się bardzo mylą, bo konia należy tylko od młodości przyzwyczajać do wszelkich widoków, a wtedy nie potrzeba używać środków tak barbarzyńskich, jakimi są kłapy oczne. Jako przykład posłużyć może to, że żadne konie nie mają tyle sposobności do przestraszania się, co konie wojskowe, które jednak nie są opatrzone w kłapy oczne, a nie płoszą się, nie podlegając zarazem oślepieniu. Szkodliwy wpływ, jaki zasłony oczne wywierają, polega na bocznem osadzeniu oczu. Koń patrzy bokiem, nie zaś wprost jak człowiek. Zasłony zmuszają oko do gwałtownego skręcania się, a położenie to przymusowe i nienaturalne pociąga za sobą zbyt wielkie natężenie nerwów ocznych, przezco następuje osłabienie takowych a w końcu ślepotą. Wynalazca klap ocznych miał tylko na myśli uchylenie przestraszania się koni bez dalszego zastanowienia się nad względami sanitarnemi. Polecieć przeto można każdemu właścicielowi konia zarzucenie klap ocznych jako dzisiejszym zapatrywaniom nieodpowiednich i ze stanowiska humanitarnego potępienia godnych.

Do najważniejszych przyczyn ślepienia koni w kraju naszym zaliczyć należy zbyt wielkie obciążenie ich pracą i brutalne obchodzenie się z nimi. Ktoż nie widział, jak biedne wychudłe szkapiska często nawet o trzech nogach ciągnąć muszą kłusem pod górę kilka i kilkadziesiąt cetnarów, bite przytém po katowsku biczyskiem, kosturem lub jakim palem, nawet po głowie. Iletó razy zdarza się, że przy uderzeniu koniec bata dostaje się do oka, sprawiając jego wycieknięcie. Znów posłużyć tu mogą za przykład konie wojskowe, między którymi na sto zaledwie piętnaście ślepych znaleźć można, podczas gdy u innych koni natrafiamy przynajmniej połowę ślepych. W wszelkich zaprzęgach wojskowych używają tylko krótkich batów, przezco wzrok konia nie jest narażony na uszkodzenie. Pożądanémby było, aby ze strony władzy odpowiedniej przepisana była taka długość bata, aby woźnica

siedzący na koźle nie mógł nim daleko sięgać. Przecież już raz powinna nadejść chwila porzucenia barbarzyństwa, czyniącego ujmę godności i stanowisku człowieka.

Jeżeli w ogóle człowieka oczekuje pewna kara za wyrządzenie krzywd stworzeniom jemu poddanym, to niezawodnie ci najpierwsi ponosićby ją winni, którzy wyczuci z wszelkiego uczucia naśmiewają się tylko z głosów, będących tłumaczami idei humanitarniej, a podnoszonych w celu wyswobodzenia świata zwierzęcego z niewoli człowieka, która często jest straszniejsza, niż wszelkie kajdany i kaźnie niepoprawnych zbrodniarzy¹. *Paweł Stwiertnia.*

Obrazki cywilizacyi galicyjskiej.

Lwów. Rzeźnicy tutejsi Schrenzel i Zudyk sprowadzili dnia 26 lutego b. r. 44 woły na plac zamknięty przed nową rzeźnią. Po wyprowadzeniu stamtąd 10 wołów reszta została w miejscu, przeznaczona na zabicie 1 marca. Niezwykły ruch i ryczenie tych wołów zwróciły na siebie uwagę przechodzącego tamże urzędnika magistratu. Woły tłukły głowami to zapory drewniane i mur rzeźni, to się kładły na ziemi, to znowu zrywały. Przyczyną tego niepokoju i szalenia wołów było to, iż zamknięte od 26 lut. raou w tém miejscu pod gołym niebem przeszło przez dwie doby nie dostały ani jeść ani pić, nie licząc czasu spędzonego w drodze, przez który także nic nie dostały. Wreszcie dano tym wołom 4 wiązki siana, tj. 34 wołom. O zajściu tém uwiadomiono dotyczącą władzę. Lecz główny świadek naoczny, urzędnik magistratu, wypraszał się wszelkimi sposoby od wymienienia go i wezwania na świadka, zastawiając się nieprzyjemnościami, na któreby został narażony. Wychodzi to na chwalebłą solidarność w ukrywaniu i niewyjawianiu takich barbarzyństw.

Z zachodniej Galicyi. „W opieka nad zwierzętami zupełnie zaniedbana, a o wykonanie odpowiednich przepisów i ustaw

¹) Obacz Miesięcznik tow. z roku 1876 na str. 9 i 107. Te same uwagi co do ślepoty koni i jój przyczyn, może jeszcze dokładniej i dosadniej wypowiedziane, znajdują się w Przyrodniku (Lwów, 1873) na str. 154 i 155, gdzie je tak zakończono: „Niniejsze uwagi... poświęcamy naprzód naszemu towarzystwom rolniczym, które, zdaje się, z obowiązku powinnyby nie spocząć dopóty, dopóki nie wymogą czy na sejmie czy na rządzie surowych ustaw przeciwko wszelakiemu dręczeniu zwierząt, powtóre wsz ystkim władzom, których służba stoi na ulicach i placach publicznych, widzi ohydę a nie zabrania jój i nie zabiera wykraczających.“

nikt nie dba tak ze strony starostwa jako téż urzędu gminnego. Pod oknami starostwa czyli tuż naprzeciwko ładują żydzi na targach pełne wozy kur, kaczek, gęsi w koszach i kojcach i tak wywożą do Tarnowa. Rozumie się, że na wozach tych wszystko się dusi, męczy i dręczy w najrozmaitszy sposób. Dla powstrzymania tych nadużyć potrzebaby silnego wystąpienia urzędu gminnego¹, który na wszystko obojętnie patrzy.“ 20 marca 1877.

Z Galicji wschodniej. P. W. z Ch. spotkawszy się w drodze z pewnym obywatelem wschodnio-galicyskim, w rozmowie zeszedł także na piękny zwyczaj katowania koni w całej wschodniej Galicji przez chłopów, przestrzeganego sumiennie od wszystkich przykazań bożych i kościelnych. Ale ów obywatel tego samego sposobu myślenia i stopnia uczucia, co prosty chłop wschodnio-galicyski, patrząc się na życie i na świat jedynie z kieszeni swojej, odrzekł: „Niech tam biją, co to szkodzi? ale niechaj nie kradną.“ Temużto obywatelowi mamy zaszczyt odpowiedzieć: a) Aby umniejszyć jedno złe (tutaj np. kradzieże), nie można upoważniać do innego złego (tutaj do katowania zwierząt, szczególnie domowych, z których się żyje); b) kradzież jest naruszeniem obcej własności, katowanie koni naruszeniem swojej własności własnej. Kto nie ma tyle bądź sumienia bądź rozsądku, aby oszczędzał swojej własności, po tym przecież w żaden sposób nie można wymagać, aby szanował własności obcej. Więc szanowny obywatelu, i każdy tak samo myślący i czujący, jak ty, rozbudź naprzód uczucia ludzkości w ogóle w wieśniaku, a potem dopiero spodziewaj się, że będzie szanował i twojej własności; zapytaj się potem, jakich on dobrodziejstw doznawał i doznaje od ciebie, aby miał przywiązanie do ciebie i szanował twojej własności; jak się starałeś i starasz o to, aby się oświecał w dobrej szkole i przez dobrego nauczyciela, aby częściej chodził do kościoła niż do karczmy i t. p.? W odpowiedzi na te pytania znajdziesz także wyjaśnienie, dlaczego twój chłop kradnie. Na im obszerniejszej podstawie spocznie moralność i na im głębszej, tém pewniejszą ona będzie i wyjście poza jej granice rzadszém. Ścieśniaj jej granice utrzymywaniem głupoty, barbarzyństwa i t. p., a chłop kraść będzie i kraść musi. Zresztą jaki pau, taki kram.

Przemysł. Istnieje tutaj piękny zwyczaj przeciągania jesiotrom liny przez usta i skrzele i dręczenia ich tym sposobem przez długi czas.

¹) Ale nie galicyjskiego. Przyp. red.

Z życia zwierząt.

Pies. Kapitan G. obecnie w Krakowie zamieszkały miał pudła. Służący jego siedząc sobie w podwórzu na ławeczce, palił fajkę, lecz obok drzemiącemu pudłowi dmuchał pod nos dymem. Pudel kichnął raz i drugi, wreszcie zniecierpliwiony odsunął się dalej. Wtém na wołanie pana swego służący odchodząc położył fajkę na ławeczce, której powróciwszy więcej nie znalazł. Wszelkie szukanie, nawet z pomocą pudła, było daremne. Dopiero ktoś przypatrujący się z wyższego piętra wskazał służącemu miejsce, w którym pudel rozgniewany fajkę zagrzebał. Tak się pomścił pies za wyrządzoną sobie psotę, a może i nie uczynił tego przez zemstę, lecz jak się odbiera szalonemu broń, tak pies pozbawił dokuczającego mu fajki.

Ojciec mój miał psa przyzwyczajonego do ciąglego mu towarzyszenia w drodze za interesami handlowemi. Raz wybrał się końmi na odpust do Częstochowy; nie chcąc zaś zabierać psa, kazał go zamknąć i nie puszczać dopiero pod noc. Pies wypuszczony po 12 godzinach bez namysłu wybiega na ulicę i więcej go nie widziano dni następnych, gdyż powrócił dopiero z ojcem, na którego, nie odszukawszy go w drodze, kilka godzin czekał w Częstochowie. Przybył więc wprzód do Częstochowy, żywiąc się po drodze z łaski pielgrzymów na odpust śpieszących.

Kot. Ks. P., przeor klasztoru Cystersów w Mogile, opowiadał mi, że uczęszczając jako kleryk na wydział teologiczny w Kradowie mieszkał z drugim kolegą w klasztorze ks. Bernardynów. Była tam kotka, która za oddzwonieniem do stołu zwojującem przybywała regularnie do refektarza na obiad. Ponieważ ks. P. najczęściej się nią opiekował, więc był jój ulubieńcem, i wywdzięczając się mu za to, odwiedzała go w mieszkaniu. Kolega, z którym ks. P. mieszkał, nie lubił kotów, i gdy obrońcy nie było w mieszkaniu, kotkę wypędzał, za co znowu kotka kuferek jego w szczególnej miała opiece... i nigdy się nie pomyliła. Pewnego dnia kotka nie pojawiła się w refektarzu, następnego i trzeciego dnia także nie. Dopiero w czwartym dniu, gdy na obiad zadzwoniono, stawiała się w refektarzu, niosąc kocię małe w gębie, które na środku położyła i miauczeniem dawała poznawać o swoim i dzieci swoich położeniu. Ks. P. poszedłszy za kotką, na strychu kościelnym odszukał kocięta i żywił je. Mogiła 1 marca 1877. *Henisz.*

Pies. Było to około roku 1832 albo 1834. W Tarnowie na przedmieściu Grabówką zwaném w hotelu, którego numeru nie

pamiętam, mieszkała pani Gostkowska już w podeszłym wieku będąca. A że oprócz sług nie miała obok siebie nikogo, więc dla własnej przyjemności chowała trzy pieski, dla których jako téż dla siebie i sługi brała wikt z traktyerni. Gdy staruszka zachorowała, pieski posmutniały; gdy zaś umarła, wszystkie trzy zbiły się w kupkę pod łóżkiem swój pani i tam skomlały, jakby płakały swojej dobrodziejki, a wypędzić się nie dały w żaden sposób. W końcu dano im spokój. W trzecim dniu, jak zwykle, ciało zmarłej odniesiono na miejsce wiecznego spoczynku. Gdy nadeszła komisya rządowa, aby mieszkanie opieczetować, służba oznajmiła, że w pokoju są pieski; poczęli więc na prawdę wypędzać je zpod łóżka. Lecz jakiegoż wrażenia doznali wszyscy, gdy wydostali zpod łóżka dwa nieżywe, a trzeciego tak osłabionego, iż nie mógł na nogach się utrzymać. Żałuję, iż nie wiem, co się z nim stało. Za prawdziwość tego zdarzenia świadczącego o wielkiem przywiązaniu zwierzęcia do człowieka ręczę. Kraków 2 marca 1877.

Józef Witkowski.

Kotka karmiąca młode kuny. W Bellschwitz w zachodnich Prusiech zarządca gospodarstwa E. kazał 2 lipca 1876 uprzętnąć słomę z stodoł, przyczém znaleziono gniazdko z młodemi kunami mającemi może ze dwa tygodnie. E. wziął kunki i przysadził do kotki, która właśnie miała młode. Kotka przyjęła kuny i opiekowała się nimi jak własnymi dziećmi, kunki zaś igrały w nieobecności kotki z kociętami i gdy się je brało do ręki, okazywały się o wiele mniej dzikimi od kociąt. *Der Waidmann.* 1877. 10. 87.

Jéz. Dr. K. podał w niemieckim czasopiśmie *Die Natur* (1877, nr. 2) następującą wiadomość o jeżu. W pewnej włości na Pomorzu wydała jeżyca na świat ośm jeżąt, które ukryła bezpiecznie w kącie stodoły tak przed ludźmi jak i przed psami. Jeżęc atoli przypadkowo spostrzeżoną porwał jednego dnia złośliwy chłopak stajenny i włożył ją do skrzyni. Tutaj zapomniana pozostawała przez dwa dni głodem morzona, aż sama pani domu chcąc zobaczyć to biedne zwierzątko, znalazła je w skrzyni prawie całkiem umorzone. Natychmiast wydobyla je stamtąd i nakarmiwszy mlekiem i ziemniakami¹, zaniósła do jeżąt, którym również podano mleka. Tak matka jak i jeżątka pozostały przy ży-

¹) Uznwienie jeża okazuje dostatecznie, że nie jest stworzony do żywienia się pokarmem roślinnym. Ze w powyższym wypadku jeżyca jadła ziemniaki według zdania Dra K., toćto pochodziło tylko z głodu i braku innego pożywienia. Tak i u nas bardzo często dręczą i zabijają najpożyteczniejsze zwierzęta, jeże i ptaki, podawaniem im jadła przeciwnego ich naturze,

ciu. To opiekowanie się niemi oswoiło je do tego stopnia, że od tego stopnia, że od tego czasu nietylko nie unikały ludzi, ale owszem szukały ich, łasiły się jakby z wdzięczności, nie zwijały się w kłębek i chętnie przyjmowały karm z rąk ludzi. Dwoje jeźąt zagryzły psy, reszta zaś oswojona chowa się w stodole.

Zdaniem Dra K. główną przyczyną oswojenia się jeźcy i młodych jeźąt był głód. Być może, że głodem morzone zwierzę przedź się oswoi, jak tego sposobu używali w dawnych wiekach sokolnicy, a dzisiaj używają dresery psów i pogromcy zwierząt. Bądź co bądź, jest to istne dręczenie zwierzęcia i dosyć posiadamy przykładów niezbitcie dowodzących, że dobrém i łagodnym obchodzeniem się można oswoić najdziksze i najdrapieżniejsze zwierzęta bez morzenia ich głodem.

Naszém zaś zdaniem nie głód, lecz przyjście w pomoc i ocalenie od śmierci oswoiło jeże z osobami, które im wyświadczyły to dobrodziejstwo.

Br. G.

Bocian. Jakiś E. Elsner podał w czasopiśmie łowieckim *Der Waidmann* (1877, num. 8 str. 70) wiadomość, że na jego stodole gnieździły się od dawna bociany. Znalazłszy jednego dnia w pobliżu ich gniazda na ziemi kosmyk sierści zajęczej, zastrzelił nazajutrz bociana wracającego z zajączkiem może ośmiodniowym w dziobie. Samica powróciła po trzech dniach z nowym małżonkiem na gniazdo, który się téż zajął żywieniem pasierbów. Po jakimś czasie oznajmili polowi Elsnerowi, że w wysieczonj koniczynie znaleźli gniazdo kuropatwy. E. poszedł na pole dla zabrania jaj. Lecz boćkowa uprzedziła go i połknęła część już zasiedziałył jaj. E. znalazł jeszcze ośm. Ponieważ żadna z kur E. nie siedziała na jajach, nie można było tychto jaj kuropatwy podłożyć kurze. Więc jako prawowierny Nimrodowicz, mniemający, że cały świat tylko dla niego, pozostawił resztę jaj w gnieździe, lecz jedno zatrul kwasem pruskim. Boćkowa nie wróciła do tych jaj; zamiast niój przybył nowy małżonek i zjadł je, lecz zostawił zatrute jaje. Cztery czy pięć dni później wezas rano łało się słyszeć głośnie klekotanie. Opuszczona żona wiarołomnego małżonka przybyła w towarzystwie kilku innych bocianów, aby zabrać niewiernego małżonka. Lecz ten nie okazywał wiede ochoty do powrotu, za co reszta bocianów tak go stłukła, że nazajutrz umarł. Bocianięta znalezione w gnieździe marłwe a matkę ich zabił E.

~~~~~

## Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

**Londyn.** Według sprawozdania królewskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie, umieszczanego w miesięczniku *The animal World* (1877, luty) od r. 1835 do r. 1875 włącznie ukarano w Anglii i księstwie Wales 27,243 osób za dręczenie zwierząt; w minionym zaś roku 1876 2468 osób, z których na listopad i grudzień przypadało 377 osób. Z tych ukarano 33 przestępców ciężkim arestem, 314 zaś karą pieniężną. W szczególności ukarano w dwóch ostatnich miesiącach roku zeszłego: a) Co do koni, za nieuleżyte jeżdżenie 159 osób, za bicie, kopanie, kaleczenie i t. d. 31, za przeładowanie 7, za użycie chromych koni 3, za niezabicie konia znarowionego (*injured*) 1, za szarpanie konia za język 1, za umorzenie głodem 1, za dręczenie w rzeźniach 3, za inne dręczenia 87; b) co do osłów, za nieuleżyte jeżdżenie 7, za bicie, popychanie, kaleczenie i t. d. 10, za inne dręczenia 3; c) co do bydła rogatego, za bicie, kopanie, kaleczenie i t. d. 8, za używanie chromego bydła do pociągu 3, za niezabicie bydła znarowionego 1, za ściganie 1, za opychanie krów paszą 1, za wprawianie psów do ścigania cieląt 1, za splatanie ogona u cieląt 1, za umorzenie głodem 1, za niewłaściwy sposób przewożenia 1; d) co do owiec, za bicie, kaleczenie, ściganie i t. d. 2, za niewłaściwy sposób przewożenia 3; e) co do świń, za bicie kopanie, kaleczenie i t. d. 1, za zrzucanie do piwnicy 1; f) co do psów, za bicie, kopanie, kaleczenie i t. d. 8, za drażnienie 3, za morzenie głodem 1, za powlekanie farbą 2, za oparzenie ukropem 1, za ciągnięcie za uszy młodych psów 1; g) co do kotów, za bicie, kopanie, kaleczenie i t. d. 4; h) co do indyków, za niewłaściwe przewożenie 1; i) co do kur, za bicie, rzucanie, kaleczenie i t. d. 1, za niewłaściwy sposób przewożenia i noszenia 5, za silne wiązanie nóg 11, za morzenie głodem 1.

Br. G.

## ROZMAITOŚCI.

**Za granicą i u nas.** Londyn. Niejaka p. F., mieszkająca w Londynie w dzielnicy Clapham, przyswoiła w swoim ogrodzie gołębia, który tam przypadkiem zaleciał. Gdy właściciel gołębia przyszedł odebrać go, p. F. w gniewie skrzyła kark niewinnemu ptakowi. Powszkodowany wytoczył proces, a sąd skazał ową damę na 15 dni ciężkich robót. U nas wykręcają nogi i skrzydła drobiowi, hycel wydziera z rąk psy, bije po twarzy batogiem ludzi ujmujących się za własnością swoją i t. d., ale kary żadnej na to nie ma. Objawy uczuć ludzkości i przeniesienie ich tam, gdzie takowe z zupełną występują bezinteresownością, zdaniem pewnej władzy autonomicznej są «błędem stanowiskiem»; zato drogi tuż pode Lwowem a nawet w samym Lwowie ulica Słowackiego, w której dnia 21 marca w południe od razu dwa wozy z drzewem ugrzęzły w błocie po poprzedniem sowitem skatowaniu biednych koni za to, że magistrat nic nie wie o téj ulicy i o błocie na niej, ani żadna inna władza lwowska,

albo zamarstynowska przed rogatką, po której dzieci cztery razy dnia w błocie prawie po kolana muszą chodzić do szkoły, i t. d. i t. d. otoż te drogi będą zapewne „niebłędnym stanowiskiem“ i prawdziwym dowodem humanizmu i uczuć ludzkich według pojęć autonomicznych galicyjskich.

Stambuł. Do jednego z dzienników zagranicznych doniesiono, że E. Schuyler, amerykański konsul jeneralny i autor dziełka: „Okrucieństwa bułgarskie (Bulgarian Atrocities),“ pewnie z nadmiaru uczucia ludzkości co wieczora zabawiał się tём, że z okna swego mieszkania na pierwszym piątrze rzucał na ulicę przywiązane na długich wędkach kawalki mięsa, a gdy zwabione niemi koty lub psy pochwyciły je, wówczas pan konsul pociągał je wędką do góry do znacznej wysokości, śmiejąc się do rozpuku z męki zadawanej zwierzętom oszukanym. Lecz barbarzyńska ludność Stambułu ukarała p. konsula cywilizowanego tak dobitnie, że mu się tój zabawki prawdopodobnie na zawsze odechce.

Stuttgart. Anglik Whyte wytruł w Offenburgu z zemsty ku tamecznemu towarzystwu łowieckiemu kilka psów mięsem podrzucenóm na ulicę a zatrutém strychniną. Sąd stuttgartski pociągnął go do odpowiedzialności i przekonanego o nieludzkosć skazał na dwuletnie ciężkie więzienie i zapłacenie szkody wyrządzonej właścicielom psów, obliczonej na 1835 mk. We Lwowie tak wspomniany p. konsul jak p. Whyte mogliby najswobodniej zabawiać się według swego humoru.

L w ó w. Dnia 20 paźdź. 1876 kilka set mieszkańców i obywateli miasta Lwowa wniosło rekurs do Wydziału krajowego przeciwko uchwałę kagańcówj lwowskiej rady miejskiej z 5 października 1876. Obacz Miesięcznik 1877, str. 40. Kto zna ducha autonomicznój oligarchii naszój, mógł łatwo przewidzieć, że ten rekurs nie odniesie skutku. Przytoczyć tutaj odpowiedź magistratu w całej osnowie, najmniejszój nie ma potrzeby. Wyjmiemy z niój tylko kilka ustępów, zalecających się także piękną polszczyzną, np. że „niepodobna z góry wy p o s r o d k o w a ć (tak!!), które psy są gryźliwe, a które nie,“ że „przepis ten w tём zastosowaniu prowadziłby do nadużyć (?) i właściwy cel byłby chybiony“, że „reszta wywodów rekursu, które są tylko wynikiem z gruntu błędnego stanowiska (tak!), jakie rekurenci a z nimi towarzystwo ochrony zwierząt w tój sprawie zajęło“, wreszcie „Wydział krajowy wezwał magistrat, aby czuwał nad ścisłym przestrzeganiem uchwały rady miejskiej z 5 paźdź. 1876.“

W krajach, rzecz tę z naukową ścisłością i ludzkością biorących, a dalekich od dręczenia ludzi i zwierząt ustawami swemi, np. w Szwajcaryi, kagańce obowiązują w razie rzeczywiśtój potrzeby na krótki czas; w innych okolicach właściciele obowiązani są trzymać psy swoje w takich wypadkach przez pewien czas na uwięzi; w Sheffieldzie, Paryżu, Wiedniu i t. d. zniesiono kagańce, w Rydze to samo zamysłają. Więc gdzieindzie wy p o s r o d k o w a ć inne środki zamiast i prócz kagańców bez dręczenia ludzi i zwierząt; że ich u nas nie mogą wy p o s r o d k o w a ć, rzecz nietrudna do pojęcia, bo «właściwy cel» jest wybitnie wszystkich psów, rozumie się pod płaszczykiem filantropii. Dalój wszystkie władze tych krajów, okolic i miast, obecnie

także Wiednia, gdzie prócz lub zamiast kagańców wypośrodkowano jeszcze inne środki rozumniejsze, mające także na celu ochranianie ludzi, nie zmierzające jednak do wybicia wszystkich psów bez różnicy, zdaniem tutejszych filantropów, zajmujących stanowisko dogmatycznej nieomyślności i najczystszej miłości bliźniego zajmują także „z gruntu błędne stanowisko“ czyli składają się z samych ludzi ograniczonych. Tak np. w sprawozdaniu monachskiego towarzystwa ochrony zwierząt za lata 1874—1876 czytamy na str. 56 i 57 z odwołaniem się do dziełka Dra Rueffa<sup>1</sup>: „Ueber den Hundemaulkorb haben wir eigentlich nichts zu berichten, weil er uns glücklicherweise nicht direct tangiert... Was die Sicherheit der Massregel bei Hundswut betrifft, so ist hierüber im allgemeinen bereits so absprechend geurteilt, dass sich ein isolierter<sup>2</sup> Verfechter dieser Ansicht wol anderwärts aufzudrängen versuchen dürfte, nur nicht bei uns. Gegen grosse, bissige Hunde ist der Maulkorb angezeigt... Diese Ausnahme abgerechnet, ist der Maulkorb im allgemeinen als ein Unding zu bezeichnen, namentlich in seiner Eigenschaft als Schutzmittel bei Hundswut.“ Dr. Rueff zaś na str. 36 dziełka wymienionego w przypisku powiada: „Was den permanenten Maulkorbbzwang anbetrifft, so halte ich diese... Massregel insofern für höchst bedenklich, als hiedurch einerseits eine permanente Tierquälerei angeordnet wird von Organen, welche dazu berufen sind, den Tierschutz zu vermitteln, andererseits weil die rechtzeitige Erkennung der so gefährlichen Krankheit sehr erschwert, daher die Gefahr vermehrt wird.“ Nie mogąc tutaj spisywać wszystkich zdań przeciwko kagańcom, wspomniemy tylko jeszcze zdanie weterynarzy europejskich na kongresie wiedeńskim 1865 wyrzeczone: „Unter gewöhnlichen Verhältnissen ist von dem Tragen der Maulkörbe als Regel Umgang zu nehmen.“ Namienić wypada, że przewodniczącym towarzystwa monachskiego jest królewicz Ludwik, a drugim zastępcą jego król. weterynarz A. Sonderrmann. Otoż w myśl przytoczonych powyżej ustępów z orzeczenia galicyjskiego Wydziału krajowego całe towarzystwo monachskie wraz z przewodniczącym królewiczem, Dr. Rueff, wszyscy weterynarze, którzy obecni byli na kongresie wiedeńskim 1865, i t. d. „zajmują z gruntu błędne stanowisko“ i po wskazanie sobie stanowiska „z gruntu niebłędnego“ tutaj do Lwowa przybyć powinni. Zaś co do zdania Dra Rueffa, że władze powinny pośredniczyć w sprawach ochrony zwierząt, „nie miał on oczywiście na myśli władz galicyjskich,“ szczególnie autonomicznych, doświadczenie dotychczasowe bowiem uczy, że żadna myśl nie jest im tak obca, jak myśl ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami. Wreszcie towarzystwo ochrony zwierząt, aczkolwiek w myśl § 1 statutu swego jest filantropijném, przecież po 5 paźdź. ani do magistratu ani do Wydziału krajowego żadnych przedstawień nie wносиło z przyczyn, których każdy łatwo się domyśli, kto bliżej poznał filantropijne usposobienie i zasady motorów i promotorów bezwzględnego zaprowadzenia kagańców.

1) Die Hundswuth, nebst Kritik der betreffenden polizeilichen Massregeln. Stuttg. 1876. 2) Dr. Rueff nie wiedział nic o Lwowie

**Koń.** W angielskiej książeczce Flowera p. t. *Horses and Harness* (konie i uprząż) znajdujemy wzmiankę, że konie pociągowe w Glasgowie w Szkocyi ciągną wozy bez lejców, powiada bowiem autor, że zakładanie munsztuków i cugli jest głównym źródłem bardzo wielu chorób u koni. Jakżeż może biedne zwierzę, którego głowa co chwila bywa w tył szarpana, użyć całej siły mięśni swych tak, jakby to mogło, gdyby głowę miało wolną? Gdyby właściciele koni zarzucili cugle, byłyby ich konie nietylko zdrowsze i lepsze, aleby też dłużej żyły, aniżeli to zazwyczaj się dzieje. Głęboką więc prawdę powiedział Flower, że właściciele koni i woźnice, idąc ślepo za głupim zwyczajem niezem nieuzasadnionym, nic nie myślą, nic nie widzą ani też czują. *The animal World*. 1877, luty. Br. G.

Zwróćmy zaś co do naszych brutalnych chłopów, uwagę na ich ohydny zwyczaj bezustannego szarpania biednych koni, pędzenie z góry bez hamowania i wstrzymywania ciężkich wozów lichemi szkapami, ciężarem gwałtem naprzód pchanemi, a od bezsumiennego chłopu lub żyda całą siłą w tył wykręcanemi, weźmy jeszcze na uwagę ostre nieraz zimy i trzymanie zimnego, omarzonego i mrozącego żelaza w gębie i między zębami, a nie trudno wyobrazić sobie mękę, którą koń nieustannie znosi i w tym względzie.

**Przywiązywanie koni do drabiny** lub żłobu tak, że się nie mogą położyć, o czém była wzmianka na str. 136 Miesięcznika z r. 1876, jest dawno znane i także na Węgrzech, kraju wszelakiej dzikości i dziczy, używane. Hacquet w opisie podróży swojej po Karpatach tak się wyraża: „Hycle te przywiązały konia mego krótko do drabiny, gdzie przez całą noc musiał stać, a tak następującego dnia moja biedna szkapa nie mogła iść od znużenia i utykała za każdym krokiem”<sup>1</sup>

**Z Podhala.** W r. 1872 pod jesień pewnego dnia przed zachodem słońca znaczna gromada bocianów, licząca kilka set głów, zaczęliawszy w ustronie podtatrzańskie, usiadła na skatach Nosala<sup>2</sup>, chcąc tutaj noc przepędzić. Z radością i wzruszeniem powitałem tych rzadkich na Podhalu gości, a to tém więcej, iż wychowany sam wśród równin Rzeszowa każdej wiosny witałem tutaj przyjaciela domu rodziców moich, gnieźdzącego się na stariej lipie lub też na strzesze gospodarza rolnika. Wnet po zajęciu przez pierzastych gości miejsc na Nosalu dla mnie-manego przepędzenia na nim nocy z wybiciem zegaru po ukończonej robocie w warsztatach przy hucie wysunęło się kilku zasmolonych robotników z „flintami”<sup>3</sup>, podkrađło się cichaczem ku ptakom, jakby na wroga jakiego, i nim jeszcze o celu tej walecznej wyprawy było można dowiedzieć się, już padł strzał po strzale. Smutnie, prawdziwie

1) „Die Henkersknechte hatten mein Pferd an den Rechen aufgebunden, wo es die ganze Nacht stehen musste, und so konnte dann den andern Tag meine arme Rosinante nicht vor Müdigkeit fort und stolperte bei jedem Tritt.“ Hacquet's Neueste physikalisch-politische Reise in den Jahren 1794 und 1795 durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nordlichen Karpathen. Vierter Theil. Nürnberg 1796. Przedmowa podpisana: Lwów 1 czerwca 1795.

2) Wapienna skała ponad wsią Zakopanem po wschodniej stronie wnijścia do doliny międzygórskiej, w której leżą dwór i huty zakopiańskie.

3) Wyraz przez górali powszechnie używany.

smutnie zrobiło się na sercu, patrząc na resztę popłoszonych ptaków, które tak piękne, tak gościnne, tak ludzkie znalazły przyjęcie u górali zakopiańskich, i radbym je był spytał, gdzie i jak rychło znajdą spokojne miejsce przed nadchodzącą nocą. Poleciały w kierunku południowym, aż wreszcie powtórnie usiadły na wyższych turniach; lecz odlatując, zawiodły kręgiem nad „hamrami“, jakby z żalu i boleści nad mialkim rozumem i brakiem czucia i sumienia ludzi, którym nic złego nie zrobiły. Odtąd już nigdy nie próbowały bociany zatrzymać się w tém złowrogiem miejscu. Inny podobny wypadek jest następujący. Parę lat temu, dwóch leśnych zakopiańskich kilku strzałami odrazu zabiło siedm bocianów w halach na podobnym spoczynku. I coż z niemi zrobili? Jeś je próbowali, mocząc jednego aż dziewięć dni, aby im skruszał; resztę zmarnowali, bo pierze bociana do pościeli za twarde.

**Wędrowka szczurów.** W ostatnich dniach grudnia 1875 r. jeden z strzelców w dobrach Waldsteinowskich mimo niepogody i głębokiego śniegu udał się w góry, aby sarnom donieść siana. Na hali zwanej *Polsteralpe* spostrzegł on z niemalém zdziwieniem w głębokim śniegu nieckowato wydeptany, do 20 centym. szeroki ślad idący z doliny knittelfeldzkiej przez grzbiet góry do sąsiednich lasów książęcych. Bliższe przypatrzenie się przekonało leśnika, że drogę tę wydeptały myszy lub szczury. Ale w wysokości 1260 m., wśród zimy i wysokiego śniegu pochód szczurów czyli téż myszy przez grzbiet góry z jednéj doliny do drugiéj był przecież czémś niezwykłym. Aby rzecz zbadać, wspomniany leśnik puścił się śladem za wędrowcami. Drogę, którą się pochód odbył, z wielką obrano zręcznością; omijając ostrożnie strome pochyłości góry, ciągnęła się ona napoprzek stoków o łagodnym spadku i w odległości dwu godzin kończyła się w dolinie *Kleintal* zwanej przy dosyć wielkiej stajni tuż przy mieszkaniu węglarza. Już w znacznej odległości słycać było bezustanne beczenie kozy, jedynéj uprawnionéj mieszkanki stajni, a za zbliżeniem się do stajni zaczął pomieniony leśnik domyślać się, że wędrowcy, za któremi szedł, lub przynajmniej część ich zatrzymała się w stajni. Obejście jéj przekonało, że tak było rzeczywiście, bo nigdzie naokoło nie było widać śladu dalszego pochodu, a tęskne beczenie kozy kazało się domyśleć, że wcale nie była rada tym odwiedzinom. Przyzwano węglarza, który opodal zajęty był przy mielerzu i który już dosyć długo gniewał się, że koza nie chce być spokojna. Wytłumaczono mu rzecz, poczem on i strzelec uzbrowili się w tęgie kostury i nagle wpadli do stajni. Koza jednym skokiem wypadła na dwór, ale wszędzie leżały kupami znużone dalekim pochodem wędrowce, szczury. Zabito ich, ile się dało; co mogło, uciekło, jakoż nazajutrz każdy dom miał jakąś ich cząstkę, nawet leśniczówka nie była od nich wolna. Nie pozostały one jednak w dolinie, w której je taka spotkała kłęska, lecz rozprószyły się, szukając, jak mogły, indziej bezpieczniejszych schronisk.

**Wystawa koni i bryczek w Brighton.** Dnia 27 listopada 1876 r. odbyła się w mieście Brighton w Anglii wystawa koni pociągowych, połączone z wystawą bryczek pod kierownictwem pp. V. F. Benetta Stanforda, J. L. Brigdena i kapitana Drummonda, sekretarza sussexkiej filii królewskiego towarzystwa ochrony

zwierząt. Za najlepsze bryczki, konie i uprzęże wyznaczono woźnicom nagrody. Przy rozdaniu nagród zwracano szczególniejszą uwagę na powierzchowność i stan koni już używanych. Kwota przeznaczona na nagrody czyniła 40 f. czyli 404.20 złr. w. a Nagrody rozdał po spólnym obiedzie p. Benett Stanford. Jeden z szlacheiców angielskich przeznaczył 1 f. st (10 złr. 10 $\frac{1}{2}$  ct.) jako osobną nagrodę dla tego woźnicy, który najdłużej służył, nie będąc ani raz napominany lub karany. Tę nagrodę otrzymał 80letni woźnica, nazwiskiem Speed który przez 43 lat powoził tą samą bryczką. Był on powszechnie znany i lubiony przez publiczność, jako téż i kolegów swoich, którzy sprawili mu wspaniałą ucztę. *The animal World*. 1877, luty. Br. G.

### Literatura przyrodnicza.

Michel Gustaw, Das Buch der Katzen. Weimar (1877). 3 zł. 90 c.

Le Chien. Description des races, croisements, élevage, dressage, maladies et leur traitement, d'après les ouvrages les plus récents de Stonehenge, Youatt, Mayhew, Bouley, Hamilton Schmith etc. avec 100 gravures sur bois. Paris, 1876.

Thomson, Public and private life of animals. London, 1876.

Dr. T. L. Phipson, Familiar letters on some mysteries of nature and discoveries in science. London, 1876. 7 sh. 6 p.

**Przemyskiemu wielbicielowi dręczenia zwierząt** (ob. Dziennik polski z 19 marca 1877). Gdy do jednego z członków tow. ochr. zwierząt udał się nauczyciel ludowy, niepowodzeniami znękaný, o przyjście mu w pomoc, tenże członek tow. zebrawszy kilkadziesiąt złr. tylko między członkami tegoż towarzystwa, posłał większą część tych pieniędzy temuto nauczycielowi, mniejszą innemu, za którym również orędowno. Niechaj pomieniony lubownik dręczonych cieląt i prosiąt, przyjaciół oprawców, kagańców i t. p. ludzi, to samo uczyni w swoim kole. Skutek będzie nierównie pomyślniejszy, bo liczba członków towarzystwa dręczycieli zwierząt liczy się w Galicyi na miliony; jest więc nadzieja zebrania choćby nie milionów, to przynajmniej kroci. Niechaj także zmniejszy nieznośne ciężary przeróżnych podatków i t. d. a stanie się najmodniejszym zbawicielem ludzi umierających z głodu, — pijaństwa i lenistwa. Że zresztą zwierzęta należy dręczyć, aby ludzie nie umierali z głodu, jest pomysł całkiem nowy. Obacz Miesięcznik 1877, str. 29 i 30.

Dnia 27 b. m. żołnierz policyjny sprowadził z Grodeckiego żyda z wozem cieląt, z których dwa na spodzie były uduszone, jedno miało nogę złamaną, a jedno zdartą racicę; reszta była na pół martwa. Czy te cielęta wieziono przez roгатkę?